

## MY ZE ZŁEGO CZASU

Na początku oświadczam, że nie byłem tajnym i świadomym współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa ani żadnej innej instytucji wymienionej w Ustawie, tak przynajmniej myślę, tak w moim sumieniu roztrząsam, tak mi się wydaje, o ile pamięci mi dostaje, tak mi dopomóż Bóg.

Jesteśmy chyba na najlepszej drodze do pokoleniowego buntu. Urodzeni przed 1972 rokiem podrapą legitymacje, oddadzą odznaczenia, spalą dowody osobiste, zajązajerem wypalą pesele. Zaczną hodować konopie. Wyemigrują masowo do krajów mniej nadętych, albo przynajmniej cieplejszych. Może nauczą się robić koktajle Mołotowa.

Dlaczego? Bo my wszyscy sprzed 1972 jesteśmy skażeni urodzeniem w Złym Czasie. I to – jak się teraz okazuje - niezależnie od tego, „po której stronie staliśmy”, bo procedury lustracyjne wprowadzają, poza wykształceniem, tylko jedno kryterium podlegania publicznej spowiedzi: pokoleniowe. Kryterium urodzenia w Złym Czasie. A Zło jest w naszym religijnym kraju substancjalne, jak ropa i wrzody, zło jest złe, nie ma odcieni, nie jest żadnym niedostatkim dobra ani nie-dość-uważnym życiem. Zło trzeba tępić z tępym wzrokiem wbitym w kamery.

Zacząłem lekko i niemal idiotycznie, ale wcale nie jest mi – ani moim bliskim, ani moim przyjaciółom, ani nawet całkiem mi nieznanym towarzyszom podróży w czasie - do śmiechu. Czas bowiem wykonał pętlę, którą tylko my, sprzed 1972 roku, dostrzegamy. Czas wrócił do czasów naszej młodości, do antysemickich nagonek roku 1968, do mamrotania Gomułki o niemieckich rewanżystach, do stanowczego odporu Kuroniom i Michnikom, do ponurej aury tak zwanego realnego socjalizmu – tym razem jest to jednak socjalizm bardziej narodowy.

Nie jest mi do śmiechu nie tylko dlatego, że władza mówi Gomułką, Konopnicką (jak kiedyś napisał Jerzy Bralczyk) czy narodowymi socjalistami. Nie jest mi do śmiechu przede wszystkim dlatego, że władza wpisuje nas ustawami i prasowymi pomówieniami w mentalność Józefa K. i pana Browna, władza pisze nasze życia Kafką i Orwellem. I to po to obaliliśmy PRL – kraj nie do pojęcia bez Kafki i Orwella – żeby do nas wróciła w postaci IV Rzeczypospolitej, bytu idealnego, który nie istnieje, ale obowiązuje.

Wiem, że porównywanie aktualnego stanu społeczeństwa (przepraszam: narodu, pojęcie społeczeństwa należy już do sfery medialnych niebytów) do wizji Orwella jest – podchodząc do sprawy rzetelnie – retorycznym nadużyciem. Ale takich nadużyć dokonuje się celowo, po to, by przy pomocy będącej córką nadużycia metafory krzyknąć, żeby zwracać uwagę na coś, co jak w koszmarnym śnie jedni widzą jak widmo zagłady, jak wzbierający wulkan, inni zaś w zbożnym poczuciu oczywistości głaszczą pod włos i cieszą się że miłe. Pewnie więc nadużyję i Orwella, i IV RP, ale nie mogę nie krzyknąć, gdy wzbiera: gdy na moich oczach lepka sieć oplata kolejnych ludzi, zamienia ich w kolejne NIEOSOBY, wymazuje ich z encyklopedii, wycina z pamięci, mieli na nawóz. To do tego, jak się okazuje, ma służyć Instytut Pamięci Narodowej, nasza Policja Myśli, Inkwizycja Pamięci Naszej.

W niezwykle interesującym wywiadzie przeprowadzonym przez Ewę Winnicką w „Polityce” (nr 12/2597, z 24 marca 2007) dr hab. Antoni Dudek, historyk i politolog, doradca prezesa IPN, dość sceptycznie wypowiada się o jakości aktualnej ustawy lustracyjnej. Mówi o martwych paragrafach, o licznych niejasnościach wynikających z legislacyjnego niechlujstwa i politycznego pośpiechu, mówi też o prostej i dość oczywistej drodze wyjścia z lustracyjnego impasu – jego projekt ustawy lustracyjnej ma 3 zdania. Ale w międzyczasie, odpowiadając na szczegółowe pytania dziennikarki, wprowadza nas w aurę Procesu dokonywanego w świetle obowiązującego Prawa. Oto fragment tej rozmowy:

- *Wróćmy do wątpliwości człowieka pochylonego nad formularzem. Co ma napisać, jeśli nie wie czy nie został w jakiejś formie zarejestrowany. Na przykład w 1960 r. odbył rozmowę w MSW i podpisał zobowiązanie, że zachowa ją w tajemnicy. Czy na pytanie o współpracę może odpowiedzieć nie wiem? Albo czy może wyjaśnić dodatkowo tę sytuację?*
- *Niestety formularz nie daje możliwości odpowiedzi pośredniej. Ale póki człowiek nie uważa, iż jakkolwiek świadomie współpracował, powinien zdecydowanie odpowiedzieć 'nie' zgodnie ze swoim sumieniem. W przypadku odpowiedzi pozytywnej trzeba wyjaśnić sytuację, a biuro lustracyjne będzie badało prawdziwość wyводу. Powinno też w razie wątpliwości poprosić człowieka o złożenie*

wyjaśnień dodatkowych. Generalnie uważam, że mechanizm oświadczeń oparty na zerojedynkowej rzeczywistości jest dużym błędem. W wielu wypadkach po lekturze akt nie mogę stwierdzić, czy ktoś był tajnym współpracownikiem czy nie.

- Czyli z góry wiadomo, że w katalogach współpracowników znajdują się ludzie, których współpraca z bezpieczeństwem wcale nie była oczywista?
- Biuro lustracyjne musi dokonać subiektywnej oceny. To jest coś, czego w tej postaci ustawy nie da się uniknąć. Dlatego mamy sąd, który będzie rozstrzygał wszelkie wątpliwości.

Podobna wymiana następuje kilka akapitów dalej:

- Czy takie osoby powinny w oświadczeniu napisać, że współpracowały, czy że nie współpracowały?
- Oczywiście, niech piszą zgodnie z własnym sumieniem niezależnie od tego, co się znajduje w archiwum. Niech opisz sytuację. Byłoby bzdurą, gdyby człowiek przyznawał się do czegoś, czego nie zrobił<sup>1</sup>.

Co naprawdę ma oceniać Instytut Pamięci?

Nie archiwum. Chyba też nie to, co jego akta mają reprezentować – czyli ewentualną współpracę z SB, bo co do niej nie jest łatwo uzyskać jasność. Instytut Pamięci oceni natomiast niewątpliwie użytek, jaki uczynimy z naszej pamięci. Ludzi możemy oceniać wtedy, gdy mają wybór: gdy ich działanie jest wolne w tym sensie, że może być różne, że istnieje jakakolwiek możliwość aktu woli i decyzji. Tutaj ewidentnie przedmiotem wyboru staje się użytek czyniony z pamięci i kontrolujące tę pamięć sumienie. To ono jest głównym adresatem pracy Instytutu. Zauważmy: mamy wybór. Możemy napisać „nie” albo „tak”. Napisanie „tak” jest bez względu na zawartość Archiwum jakoś nieracjonalne (A. Dudek buduje argument według struktury: *jeśli myślisz że nie, to napisz 'nie', bo inaczej...*). Pisząc 'tak' wystawiamy się na drobiazgową procedurę sprawdzającą, której treścią jest „badanie prawdziwości wyводу”. Musimy – inaczej mówiąc – w pewnym sensie sami udowodnić, że jesteśmy winni współpracy z tajnymi służbami, i zostanie to sprawdzone według kryterium formalno-logicznego (prawdziwość wyводу) i pewnie – w miarę możliwości – także wedle klasycznego kryterium prawdy (współpracował czy nie?). Natomiast odpowiedź „nie” stawia nas w innej sytuacji. Tutaj rozstrzygającą kwestią staje się właśnie *nasze sumienie* i użytek, jaki sami zechcemy uczynić z naszej biograficznej pamięci. Współpracowałem czy nie? Czy podpisanie zobowiązania do zachowania rozmowy w tajemnicy to współpraca? Czy odebranie paszportu służbowego z deklaracją, że dochowam służbowej tajemnicy, to współpraca? Czy napisanie sprawozdania z wyjazdu zagranicznego, w którym napisałem co przeczytałem w której bibliotece, to współpraca czy nie? Sprawozdanie kierowałem do kierownika zakładu, ale w jakim Archiwum ono leży? Czy deklaracja współpracy podpisana w sytuacji szantażu oznacza że jestem oprawcą, czy ofiarą? Z czego mam się tłumaczyć, a z czego mam być – może – dumnym?

Moje niechciane życie w PRL wymaga spowiedzi. Nie prosiłem się na tamten świat, urodzone mnie w 1954-tym, chociaż wolałbym się może urodzić w 1654 albo w 2054. Dziś urodzić bym się jeszcze bał. Ale byłem tam. Byłem w Złym Czasie. Widziałem. Uczestniczyłem myślą, mową bądź uczynkiem. A może uczynkiem bez myśli, a może myślą bez uczynku. Zanim podpiszę oświadczenie muszą więc dokonać rachunku sumienia. Moim spowiednikiem, powiernikiem, przewodnikiem mojej duchowej metanoi będzie nieznan mi historyk z Instytutu Pamięci, w którego Archiwum dla mojego oczyszczenia, dla zbawienia mego gromadzi się Tajne Dokumenty. Nieznane mi – bo jakże. Gdyby były mi znane, moja deklaracja *nie miałaby żadnego znaczenia*.

*Niechaj K. nie zapomina, ciągnął dalej, że postępowanie sądowe nie jest jawne, może ono na żądanie sądu być ujawnione, ale ustawa nie nakazuje jawności. Wskutek tego są także akta sądu, przede wszystkim akt oskarżenia, niedostępne oskarżonemu i jego obronie, nie wiadomo zatem na ogół, a przynajmniej nie wiadomo dokładnie, jaki kierunek nadać pierwszemu wnioskowi, właściwie przeto może on tylko przypadkiem zawierać coś, co ma znaczenie dla sprawy. W pełni trafne wnioski z przeprowadzeniem dowodów można opracować dopiero później, gdy w miarę przesłuchania oskarżonego poszczególne punkty oskarżenia i ich uzasadnienie zaczynają się zaznaczać wyraźniej albo można się ich domyślić.*

To szczęście, że na tej trudnej drodze oczyszczenia mamy historyków. Sztuka pamięci, nasze postkomunistyczne rekolekcje, to sztuka wyczucia subiektywnego osądu duchowego mistrza. Metanoja nie może się odbyć bez zrozumienia jego intencji. Biuro lustracyjne musi dokonać subiektywnej oceny. To jest coś, czego w tej postaci ustawy nie da się uniknąć. Dlatego mamy sąd, który będzie rozstrzygał wszelkie

wątpliwości. Jeszcze większe więc szczęście, że mamy też gorliwych i niestrudzonych szperaczy – dziennikarzy i archiwistów, czujnych na każdy powiew wiatru, z góry wiedzących którą teczkę wyjąć i kiedy ją przeczytać – to bezcenne wskazówki dla naszej pamięci, sygnały dawane *WPROST*, które winniśmy przyjmować z wdzięcznością, bo bez nich błędzilibyśmy jak dzieci we mgle, jak ćmy tęskniące do światła lampki archiwisty. Dzięki nim zaczynamy się domyślać o co toczy się Sprawa.

*Myśl o procesie już go nie opuszczała. Często już zastanawiał się, czy nie byłoby dobrze wypracować obronę na piśmie i przedłożyć ją sądowi. Chciał w niej przedstawić krótko swój życiorys i przy każdym nieco ważniejszym zdarzeniu wyjaśnić, z jakich działał powodów, czy dane postępowanie należało w myśl jego dzisiejszej oceny potępić, czy aprobować i jakie mógł przytoczyć motywy tego lub owego kroku. Korzyści z takiej obrony na piśmie w porównaniu z samą obroną adwokata, pozostawiającą zresztą wiele do życzenia, były bezsprzeczne. [...] Przede wszystkim prawie go wcale nie wypytywał w jego sprawie. A do wypytywania było tu przecież tak wiele. Grunt to pytania. K. miał uczucie, że sam mógłby sformułować wszystkie niezbędne dla sprawy pytania.*

I tu się zaczyna lustracja prawdziwa. Prześwietlenie pamięci. No, Józiu K. O co chcesz siebie zapytać? Przecież to nasza wspólna sprawa, czwarta już nasza rzecz pospolita, a ty jeszcze nie rozumiesz? Ty sam musisz wiedzieć co jest istotne. Nikt za ciebie tego nie robi, staruszk.

*Należę tedy do sądu - powiedział ksiądz. - Dlaczego więc miałbym czegoś chcieć od ciebie. Sąd niczego od ciebie nie chce. Przyjmuje cię, gdy przychodzisz, wypuszcza, gdy odchodzisz.*

### *Institut Produkcji Niepamięci*

W filmie „Człowiek z żelaza” Andrzeja Wajdy, podobno kiedyś znaczącym (a kompletnie chyba dziś nieznanym, bardzo niedobrym dla Sprawy) głównym bohaterem jest dziennikarz, jakiego znałem: pijany, zastraszone, zalękniony i nie potrafiący powiedzieć kilku zdań bez neurotycznej jakaniny. SB ma na niego jakieś tak zwane haki i wyprawia go w delegację do ogarniętej strajkiem Stoczni Gdańskiej im. Lenina – po to, by będąc w środku znalazł „coś” na przywódców strajku. W filmie obok aktorów – i wciąż jeszcze obok siebie nawzajem – pojawiają się Wałęsa, Walentynowicz, i inne realne postaci tamtej rewolucji. To na nich SB szuka „czegoś” i to właśnie ma zrobić T niewątpliwie W dziennikarz. Ale dziennikarz w dziwnej i trudnej do zrozumienia aurze rewolucji (która jest po prostu – tylko i aż – odwróceniem), po raz pierwszy od czasów, których sam nie pamięta, mówi prawdę. A jest A, a B jest B. W oczyszczającej liturgii przeobrażenia słowa zaczynają wiązać się ze światem i pojawia się możliwość tożsamości. Przemiana szmaty, pijaka i gnidy w człowieka jest głównym przesłaniem filmu – to na tym polega wyzwalająca tajemnica rewolucji, odwrócenia, spojrzenia najpierw na siebie, a potem na świat obróconymi oczyma.

Magiczna deklaracja powstania IV RP i obecna praktyka lustracji każe nam zapomnieć o tamtym przebudzeniu. Rewolucja roku 1980-tego była znacząca i była możliwa tylko dlatego, że stała się przebudzeniem dla wszystkich – dla jednych nareszcie, po latach mozolnej dreptaniny, beznadziei i pracy u podstaw; dla innych nagle, w geście olśnienia że „wszystko jest możliwe”; dla innych wreszcie – w 9 czy 10 lat później, w rezygnacji z własnych przywilejów i w wykalkulowanym dołączeniu do obozu zwycięzców. Tylko dlatego w Europie Wschodniej skończyła się sowiecka kolonizacja, tylko dlatego zaczęliśmy próbować żyć w demokracji. Teraz mamy o tym zapomnieć, a IPN wraz z podłączonymi doń dziennikarzami mozolnie produkuje niepamięć tamtego przeobrażenia. Film Wajdy kończy się drobną ale dramatyczną scenką, która co innego znaczyła gdy „leciał” on w kinach, a trochę co innego znaczy dziś. Dziennikarz - szmata przeobrażona mówi esbekom siedzącym w samochodzie pod stoczniową bramą że koniec, że teraz będzie inaczej, bo mamy porozumienia, bo będą wolne związki, bo koniec niewoli. Esbecy zdziwieni tą naiwnością odpowiadają, że przecież to tylko kawałek papieru. Dzisiejsi lustratorzy „stoją w miejscu” tamtych esbeków spod stoczniowej bramy. Porozumienia sierpniowe to dla nich rzeczywiście tylko kawałek papieru. III RP to koniunkturalna dziwka, nieczysto w zмовie poczęta. Upadek komuny w 1989 to tej zмовy apogeum, Magdalenka czyli Zdrada, pakt Michnika Ribbentropa i Kiszczaka Mołotowa. To jak to jest: to dziennikarz na darmo uwierzył? Na darmo pić przestał i donosić, na darmo się wygłupił i prawdę

powiedział? Po nic było to zrzucanie PRL-u?

My – ludzie urodzeni przed rokiem 1972 – stanowimy teraz jedno pokolenie, chociaż w czasach, z których mamy się spowiadać Instytutowi Pamięci bardzo nam było daleko do pojednania. Dziennikarz szmata, esbecy go szantażujący, Wałęsa i Walentynowicz, ja i moi bliscy z tej ziemi i z podziemia – wszyscy mamy nosić ten sam stygmat Zła. Zostaliśmy zarażeni i musimy się oczyszczać. Nie wiemy z czego, bo brud jest zarchiwizowany w szafach Instytutu Pamięci. Nie wiemy czy to nasz brud osobisty, czyśmy go stworzyli, czy to brud obcy co tylko nas zabrudził. Teraz myślimy co napisać, żeby było w zgodzie naszym sumieniem. Sumieniem, które subiektywnie oceni Instytut Pamięci. Zauważmy: Instytut Pamięci nie chce od nas żadnych *informacji*, wszelkie informacje które uważa za wiarygodne ma w swoim Archiwum. Chce tylko, byśmy wczuli się w Jego myślenie. Abyśmy poddali się jego woli. Aby nasza pamięć zadziałała zgodnie z pamięcią Instytutu. I to będzie sprawdzone.

*W pełni trafne wnioski z przeprowadzeniem dowodów można opracować dopiero później, gdy w miarę przesłuchania oskarżonego poszczególne punkty oskarżenia i ich uzasadnienie zaczynają się zaznaczać wyraźniej albo można się ich domyślić.*

W filmie Bertolucciego ostatni cesarz Chin spędza swój czas w komunistycznym więzieniu na pisaniu. Dostaje od oficera cienkie szkolne zeszyty i ołówki. Gdy zapisuje cały zeszyt, wręcza go strażnikowi. Po jakimś czasie wzywany jest na przesłuchanie, w trakcie którego dowiaduje się tylko tyle: *nie, to nie jest jeszcze to na co czekamy*. Dostaje następny zeszyt i ołówek. Jego pamięć pracuje bardzo intensywnie. Niesłuchanie intensywnie musi też pracować jego intelekt. Na *jakie pytanie* mam odpowiedzieć? Czego ode mnie oczekuje, w swym subiektywnym oglądzie, ten pan prowadzący mnie ku zrozumieniu? Kolejny zeszyt, kolejny uśmiech, kolejny rok, *nie, to nie jest to na co czekamy*. Po latach cesarz może już stać w tłumie widzów przyglądających się barwnej manifestacji z czerwonymi szturmówkami na Placu Niebiańskiego Spokoju, tuż przed bramą swego dawnego pałacu. Skoro nie tkwi już w celi, to coś chyba zrozumiał, chociaż z wyrazu jego twarzy nie można się domyślić niczego.

\*

To my skończyliśmy z komuną. My sprzed 1972. Skończyliśmy z nią w sobie i w świecie, w którym teraz *można żyć lepiej niż wtedy*. Bez tajnych policji. Bez niedostępnego Archiwum. Bez procesów z niemożnością zobaczenia aktu oskarżenia, w których sami mamy dostarczyć dowody naszej winy. Bez odźwiernych przed drzwiami Prawa.

Nie można żyć bez pamięci, i nie można udawać, że w PRL nic złego się nie działo. Nienawidziłem tamtego państwa, jego głupiej i dusznej atmosfery. I o niej właśnie trzeba pamiętać. Zło PRLu to nie były kolejki po mięso. To była przede wszystkim obezwładniająca niemożność obrony przed Systemem. Uważajmy więc bardzo na przyszłość tego świata, tu i teraz, bo z Archiwum Instytutu wydobywa się grzybiczy zapach Procesu.

Tomasz Szkudlarek  
Uniwersytet Gdański



Ten utwór jest dostępny na [licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 2.5 Polska](https://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/2.5/pl/).

Cytaty z „Procesu” Franza Kafki na podstawie: <http://jezyk->

[polski.eza.pl/materialy/lektury/kafka\\_proces/franz\\_kafka\\_proces.htm](http://polski.eza.pl/materialy/lektury/kafka_proces/franz_kafka_proces.htm)

Martwe paragrafy. Rozmowa z Antonim Dudkiem, doradcą prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, o błędach nowej ustawy lustracyjnej. *Polityka* nr 12 (2597), 34 marca 2007, s.22. Podkreślenia w tekście pochodzą ode mnie – TS.